

Tematy Tygodnia

- 12 **Epidemia się rozpęda**
– czy służba zdrowia to wytrzyma
- 16 Anna Dąbrowska, Marta Mazuś
Nowogrodzka: nieformalne centrum zarządzania krajem
- 20 Marcin Piątek
Kulisy biznesów Lewandowskiego

Polityka

- 24 Wojciech Szacki
Jak się zlepia
Zjednoczona Prawica
- 27 Prof. Ireneusz Paweł Karolewski
o tym, dlaczego Polska nie ma sojuszników

Społeczeństwo

- 30 Rozmowa z profilerką **Natalią Hofman** o tym, jak nas zdradza ciało, gdy oszukujemy
- 34 Marcin Piątek
Co się stało ze słynnym jachtem „I love Poland”
- 36 Marta Mazuś
Przeciętny Polak według stacji telewizyjnych
- 39 Edyta Gietka
Zakochane w bestiach

Rynek

- 42 Joanna Solska
Skutki studiów zdalnych
- 45 Adam Grzeszak
Wizjonerzy czy naciągacze?
- 48 Łukasz Wójcik
Kim był guru współczesnych marksistów

Świat

- 52 Ziemowit Szczerek
GÓRSKI KARABACH
Zapiski ze spalonej ziemi
- 55 Jędrzej Winiecki
Ile Rusi w Białorusi
- 58 Konstanty Gebert IZRAEL
Covidowe przypadki

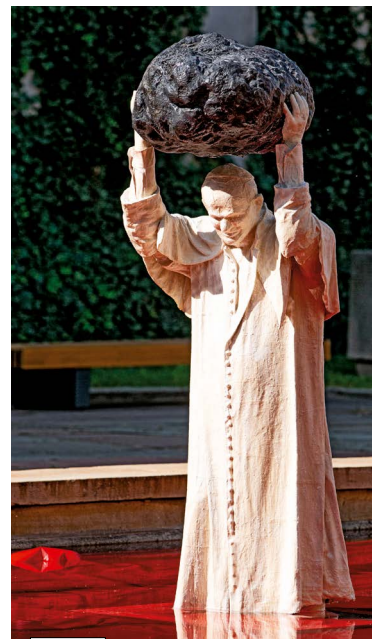
Nauka i cywilizacja

- 60 Rozmowa z prof. **Magdaleną Żernicką-Goetz** o odkryciach, które zmieniły nasze spojrzenie na początek życia
- 63 CO SIĘ CZYTA
- 64 Sławomir Kosieliński
Cyfrowy rolnik



ILUSTRACJA MARTA FREJ

16 Polski Biały Dom



76 Sztuka dosłowna



ILUSTRACJA BASIA DZIEDZIC

20 Biznes Lewego

Historia

- 66 Marcin Kołodziejczyk
Wacław Gluth-Nowowiejski: człowiek z warszawskich gruzów
- 69 Andrzej Fedorowicz
Jak powstał PESEL

Kultura

- 76 Piotr Sarzyński
Literalizm: jak dosłowność niszczy sztukę
- 80 Aleksander Kaczorowski
Lustracja Kundery
- 83 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 84 Janusz Wróblewski
Wyścig po Oscary: czy film Szumowskiej ma szansę?

- 86 Jakub Mejer
Nielegalne imprezy

Na własne oczy

- 92 Bartek Dobroch, Ewelina Madoń,
fotografie Bartek Dobroch
Pandemiczna podróż dookoła Europy

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 88 Passent
- 89 Tym • 90 Mizerski na bis
- 90 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Dramat ludzi z krzyżem na piersi

Skandaliczne zachowanie 50 ambasadorów różnych krajów, którzy podpisali się pod listem otwartym w sprawie LGBT, zbulwersowało polityków Zjednoczonej Prawicy. „Nie pamiętam, żeby w jakimkolwiek kraju ambasadorowie się w taki sposób zachowywali” – oburzyła się europosłanka PiS Beata Kempa, zdziwiona, że ambasadorowie w sytuacji, gdy Polska okazała im gościnność i tolerancję, swoim listem „przypuścili brutalny atak przeciwko polskiemu społeczeństwu”.

W ocenie Kempy list nie jest pojedynczym wybrykiem, ale elementem „dużego planu” mającego pokazać Polskę jako kraj homofobiczny, co jest kłamstwem, bo wobec środowiska LGBT w Polsce „panuje bardzo duża doza tolerancji”, oczywiście do momentu, „kiedy ta grupa nie próbuje nam narzucać praw i rozbijać rodziny”.

Pytanie: jak rozwiązać problem 50 ambasadorów? Czy Polska powinna być wobec nich tak tolerancyjna jak wobec środowisk LGBT, czy raczej wybrać opcję atomową i nasać na nich posła Czarnka, który jako minister edukacji, profesor i polityczny młot na środowiska LGBT nauczyłby ich właściwego zachowania? Osobiście uważam, że czas tolerancji wobec ambasadorów się skończył, dlatego na miejscu MSZ postawiłbym na Czarnka, który swoimi publicznymi wystąpieniami już pokazał, że jest odpowiednim młotem.



W opinii europośła Joachima Brudzińskiego list ambasadorów jest o tyle kłamliwy, że zupełnie przemilcza sprawę „mordowanych chrześcijan, zamykanych w więzieniach działaczy ProLife, wyrzucanych z pracy ludzi cytujących Biblię”, a także „ludzi poddawanych wbrew swej woli eutanazji”. Nie kryje, że czeka na list ambasadorów, który podejmie wreszcie te tematy w sytuacji, gdy ludziom z krzyżem na piersi z winy środowisk LGBT grozi w Polsce niedożywienie. Brudziński alarmuje, że ludziom tym – przy kompletnej obojętności międzynarodowej opinii publicznej – uniemożliwia się np. zamówienie posiłku w lokalach należących do tych środowisk. „Czekamy na głos oburzenia za odmowę obsługi w restauracjach prowadzonych przez aktywistów LGBT+ ludziom z krzyżem na piersi” – pisze.

Najtrudniejsza jest jednak sytuacja wspomnianych przez Brudzińskiego osób przymusowo poddanych eutanazji, które po dokonaniu zabiegu, niestety, nie mają już możliwości protestowania, gdyż nie żyją. Zgadzam się z Brudzińskim, że jest to skandal, dlatego powinien on zawiadomić prokuraturę w celu ustalenia, czy za całym procederem nie stoją przypadkiem środowiska LGBT, usiłujące pozbyć się w ten sposób działaczy ProLife, osób cytujących Biblię oraz osób z krzyżem na piersi.

Toż-sami



Mariusz Janicki

W ostatnich dniach gorącym tematem stał się wizerunek Polski pod rządami PiS. Opinie o stanie praworządności w naszym kraju pod władzą pravicowej koalicji są ugruntuowane od kilku lat. Wciąż pojawiają się rezolucje Parlamentu Europejskiego, krytyka ze strony Komisji Europejskiej, kolejne orzeczenia TSUE, niedawno powstał specjalny raport. Do tego katalogu dołączyła teraz reputacja kraju homofobicznego, nietolerancyjnego, nieżyczliwego wobec imigrantów, wrogiego wobec wszystkiego, co „nietutejsze”. Dużo by pisać, jakie są źródła takich postaw wielu grup społecznych w Polsce, wpływające na coraz bardziej nieprzychylną ocenę naszego kraju. Bez wątpienia nasiliły się one w ciągu ostatnich pięciu lat, od kiedy PiS dał na to przyzwolenie, gorliwie wzmacniał takie tendencje, wspierał ideologicznie pojętą „tożsamość”, walczył z „pedagogiką wstydu”, próbował zaprowadzić państwowy porządek moralny, określając, czym jest słuszna rodzina (to zdefiniował sam prezes Kaczyński), jak ma się wychowywać dzieci i – ogólnie – jak powinno wyglądać przyzwoite życie.

Władza niezmiennie traktuje działania Unii jako wrogą propagandę wobec państwa „wstającego z kolan”, twierdzi, że to bezprawne ingerencje w „polski system prawny” oraz w tradycję i religijność. Mają to być opinie lewackich polityków z Brukseli, którzy atakują, bo się nas boją, ogólnie biorąc, nagonka wspierana przez nieoljalną i zdraziecką opozycję. Słowem: coraz bardziej sami, coraz mniej rozumiani.

Symbolem – na całą Europę – stał się leżący na Lubelszczyźnie Kraśnik, którego samorząd za sprawą radnych PiS podtrzymał wcześniejszą uchwałę skierowaną przeciwko środowiskom LGBT. Ale widać tu specyficzną konsekwencję obozu władzy: ministrem edukacji i nauki został właśnie Przemysław Czarnek, były wojewoda lubelski, który już wtedy bronił kraju przed seksualnymi mniejszościami, a podczas kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy zasłynął wypowiedzią, że homoseksualiści nie są równi normalnym ludziom. Kaczyński zastosował swoją starą strategię: jeśli można jeszcze bardziej zirytować i upokorzyć liberalną opinię publiczną, należy to zrobić. Wcześniej używał tej metody, kiedy nadzorowanie pacyfikowania sądownictwa zlecił postowi Piotrowiczowi, prokuratorowi z czasu stanu wojennego, a potem jego oraz Krystynę Pawłowicz skierował do Trybunału Konstytucyjnego. Teraz minister Czarnek ma zostać Zbigniewem Ziobrą PiS, a poza tym czuwać nad nauczaniem polskich dzieci, będzie też nadzorował akademickie „lewackie elity” (więcej o Czarunku i rekonstrukcji rządu s. 24).

Nawet cierpliwa „Rzeczpospolita” w końcu nie wytrzymała. Jej publicysta, zajmujący się polityką zagraniczną Jerzy Haszczyński, opublikował na pierwszej stronie tekst pt. „Robimy za Iran Europy. Niełatwo to zmienić”. Polska ma fatalny wizerunek, który „może być niezasłużony, ale ma przyczynę. I ma też cenę. Wysoką, obciążającą ponad miarę. (...) Elektorat zwycięzcy wyborów prezydenckich ma w zagranicznej telewizji twarz bezzębnego wieśniaka z rozpadającą się chałupą” – pisze dziennikarz tej gazety, twierdząc, że niezręczna polityka PiS

doprowadzi do całkowitej izolacji naszego kraju. Z kolei w wywiadzie dla Wirtualnej Polski ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher powiedziała, że taka nietolerancyjna postawa władz doprowadzi w konsekwencji do wycofywania z Polski zagranicznych inwestycji i omijania jej w przyszłości. Partia Kaczyńskiego ma tu jednak swoje zdanie. Pojawiła się informacja, brzmiała jak fake news, że ma powstać polsko-węgierski instytut badający stan praworządności w państwach Unii Europejskiej. Ale to podobno prawda.

Nie ma powodu twierdzić, że PiS nie rozumie, jak ważny jest wizerunek kraju. Od dawna pisze się o znaczeniu *soft power* – wagi obrazu społeczeństwa, państwa, standardów władzy, poszanowania obywatelskich wolności – dla długofalowego powodzenia jego polityki. Odpowiedź na pytanie, dlaczego obóz władzy nie uwzględnia tych kryteriów, nie jest trudna: dla PiS zawsze polityka zagraniczna była ściśle podporządkowana polityce wewnętrznej, bieżącym potrzebom partii. W przekonaniu, że na zewnątrz zawsze jakoś będzie „coś tam, coś tam”, cytując klasyczkę, że to się da potem zakłajstrować, a prawdziwe życie, interesy, prestiż, możliwości pokazania siły są na krajowym poletku.

Tyle że to „prawdziwe życie” polskich obywateli, w czasach tak wielu współzależności, gospodarczych powiązań, globalizującej się rzeczywistości, jest głęboko związane właśnie z wizerunkiem państwa (mówi o tym w wywiadzie politolog prof. Karolewski, s. 27). Tu nie chodzi – jak chce to przedstawiać PiS – o klientyzm, czapkowanie Niemcom i Francji, trącenie podmiotowości, wyrzekanie się tradycji. Kaczyński cały czas tym gra, twierdząc, że suwerenność ma swoją cenę, choćbyśmy mieli stracić kokosy, warto to zrobić dla „wartości”. Rzecz w tym, że to kompletnie fałszywa alternatywa. To są wartości Kaczyńskiego, jego drużyny i elektoratu, który został do tego przekonany; nie mają one uniwersalnego charakteru, bo jest druga połowa Polaków, która widzi to zupełnie inaczej. Ale działania PiS idą na konto wszystkich. To tak jak z przekazem władzy, że opozycja występuje w Brukseli „przeciwko Polsce”.

Wspomniany publicysta Jerzy Haszczyński w swoim gorzkim artykule napisał też: „Nasz zły wizerunek jest bowiem wygodny dla najsilniejszych graczy Zachodu, którzy nie lubią nowej konkurencji, a emancypacja Polski i coraz większa dbałość o własne interesy są raczej cechą stałą”. I tu pojawia się znana, stara melodia: PiS jest nie lubiany, bo „propolski”, ale dla świętego spokoju należy podretuszować obrazek, zamydlić oczy, zrobić coś „sprytnego” (o losach słynnego jachtu „I love Poland” – s. 34).

Ta „większa dbałość o własne interesy”, która zdaniem autora „Rz” rzekomo wiąże się z rządami PiS, doprowadziła w prostej linii do utraty jednego z najważniejszych zbiorowych interesów: obrazu państwa obliczalnego, demokratycznego, tolerancyjnego i praworządnego, a taka reputacja jest bezcenna. Musi się radykalnie zmienić myślenie o państwie, postrzeganie realiów, miejsca w świecie. A to już raczej zadanie dla następnej ekipy rządzącej.

Jan Koza



© JAN KOZA

Przekrety na tarczy

Od kilku tygodni w Powiatowych Urzędach Pracy trwa oddolna akcja sprawdzania wniosków z tarczy antykrzysowej. Oddolna, bo Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej unika eksponowania nieprawidłowości. A już w maju dyrektorzy PUP alarmowali, że pieniądze rozdawane są właściwie na ślepo, a system kontroli to fikcja. – *Początkowo program, na którym pracowaliśmy, nie dawał nawet szansy zweryfikowania, czy ktoś nie złożył już wniosku o dofinansowanie w innym urzędzie pracy. Dopiero od 4 czerwca dano nam takie narzędzie informatyczne* – mówi Grzegorz Wolff z PUP Warszawa. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Byli tacy, którzy kilka razy zmienili adres zameldowania i składali wnioski w różnych urzędach. A te wypłacały pieniądze.

Z czasem dyrektorzy przestali nawet podpisywać umowy, na podstawie których wypłacano przedsiębiorcom mikropożyczki w wysokości 5 tys. zł. Takie wytyczne przysły z resortu.

W połowie sierpnia pracownika PUP w Piasecznie zaniepokoiło jedno z pełnomocnictw, które było dołączone do wniosku o wypłatę świadczenia. – *Skontaktowaliśmy się z firmą i okazało się, że nie tylko nie udzielała pełnomocnictwa, ale nawet nie*

występowała o dofinansowanie – mówi Danuta Świetlik, dyrektor wspomnianego PUP.

Po tym przypadku urzędnicy zaczęli sprawdzać wszystkie umowy, w których wypłata odbywała się na podstawie pełnomocnictwa. Skończyło się na tym, że zaprzyjaźnili się już z prokuraturą, bo co kilka dni donoszą im nowe sprawy. W większości powtarza się sześć tych samych ukraińskich nazwisk. – *19 sierpnia rozesłaliśmy list do innych urzędów na terenie województwa mazowieckiego, żeby ostrzec o ewentualnym oszustwie i poinformować o możliwości popełnienia przestępstwa. Ministerstwo zamieściło nasz list w intranecie urzędów pracy* – dodaje dyr. Świetlik. Bardzo szybko rozdziwniły się u niej telefony z całej Polski, bo wyciąganie pieniędzy na lewe pełnomocnictwa okazało się patentem ogólnopolskim. Najbardziej rozpowszechnionym w dużych miastach, w których wniosków było tysiące dziennie, a anonimowość firm największa. W warszawskim PUP tylko w jednej wątpliwej sprawie wyłudzenie mogło sięgnąć kwoty 200 tys. zł.



Kolejnym niepokojącym zjawiskiem jest skala i zasadność części wypłat. Mikropresiębiorstwo z Zielonej Góry specjalizujące się w „sprzedaży hurtowej niewyspecjalizowanej” dostało **12,8 mln zł** pomocy publicznej. Polski Fundusz Rozwoju przyznał **3,5 mln zł** częściowo umarzalnej

zaliczki zwrotnej dla jednego z kantorów w Ostrołęce. Nie mniej hojnie potraktowano instytucje związane z Kościołem. Caritas Diecezji Kieleckiej dostał **3,18 mln zł**. Z kalkulatora, na podstawie którego przydzielano pomoc, wynika, że CDK zatrudnia 610 osób, czyli byłby to jeden z największych pracodawców w regionie. Jak jest, nie wiadomo, bo dyrekcja CDK nie odpowiedziała na przesłane pytania. – *Wiele Caritasów zgłosiło się po pomoc i ją dostało. Ale pomoc dla kieleckiego jest wyjątkowo hojna* – mówi Michał Ćwiok, autor bloga cwiok.pl, który zajął się analizą transferów finansowych w ramach tarczy antykrzysowej. (JULL)

© ANINA AMAROWICZ, GETTY IMAGES



© PAPRADEK PIETRUSZKA

PKW karze za drobne błędy

Konfederacja i Zieloni mogą stracić państwowe subwencje, bo PKW odrzuciła sprawozdania finansowe ich komitetów wyborczych. **Konfederatom** może przepaść blisko 7 mln rocznie za przyjęcie „niedozwolonej korzyści majątkowej o charakterze niepieniężnym” o wartości 307 zł 50 gr. Nie uwzględnili bowiem w sprawozdaniu wykorzystania banneru wyborczego z Liroyem. Zieloni mają zaś stracić 303 tys. zł rocznie – za zagraniczne wpłaty na ich fundusz wyborczy.

W przeszłości PKW odrzucała np. sprawozdania komitetów wyborczych, gdzie sporna suma wynosiła... 1,5 zł. Tak było w 2011 r.

w przypadku Polskiego Forum Osób Niepełnosprawnych i Specjalnej Troski – partia nie mogła jednak stracić subwencji, bo jej nawet nie dostała (uzyskała w wyborach mniej niż 3 proc. głosów). W przypadku SLD w wyborach uzupełniających w gminie Oleśnica poszło o 120 zł wpłaconych na konto partii, a nie komitetu – jak nakazuje ustawa. W Sądzie Najwyższym czeka odwołanie SLD od utraty z tego powodu 4,3 mln zł subwencji w latach 2018–19. W zeszłej kadencji Sejmu 75 proc. subwencji straciła Nowoczesna. Poszło o większą sumę: 1,9 mln zł przelanych na konto komitetu z pominięciem funduszu wyborczego. Podobny błąd w tamtej kadencji popełnił Razem – tyle że chodziło o 10 tys. zł. Powstaje pytanie: czy prawo, które przewiduje automatyczną utratę dotacji za najdrobniejszy nawet błąd, ma sens? I czy jest zgodne z konstytucją? Rekomendację złagodzenia sankcji za drobne błędy finansowe nakładanych na partie polityczne przedstawiło OBWE w raporcie po wyborach z 2015 r.

W 2016 r., rozpatrując odwołanie PSL, SN zadał w tej sprawie pytanie Trybunałowi Konstytucyjnemu. Od tamtej pory takich pytań zebrało się sześć – m.in. w sprawie SLD i Razem. SN pyta, czy art. 38a ustawy o partiach politycznych jest zgodny z konstytucją. Bo skoro zdecydowaliśmy się ograniczyć ludziom i firmom prawo wspierania finansowego partii na rzecz ich wspierania z budżetu państwa, to odbieranie tych subwencji za ewidentny błąd i drobne sumy może godzić w swobodę działalności partii i zasadę proporcjonalności ograniczania konstytucyjnych praw i wolności. TK jednak milczy.

Jest jeszcze jeden aspekt: odkąd PKW przestała być ciałem złożonym z niezawisłych sędziów, a gros jej członków ustanawia rządząca większość, pojawia się wątpliwość co do bezstronności jej decyzji. Raport Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju z 2016 r. dotyczący finansowania partii i kampanii wyborczych stwierdza, że sankcje powinny być nakładane przez ciała posiadające „niebudzący wątpliwości mandat”. (ES)

W Senacie drą koty o zwierzęta

Ustawa futerkowa poróżniła nie tylko członków obozu rządzącego, ale i opozycję. Pod znakiem zapytania stała nawet większościowa koalicja w Senacie – PSL grozi jej zerwaniem, jeśli nie zostaną przyjęte poprawki ludowców. Chodzi przede wszystkim o trzy kwestie: wycofania zakazu uboju rytualnego; odszkodowań dla futrzarzy oraz zmiany formuły inspekcji prowadzonych przez organizacje ochrony zwierząt. Pytanie oczywiście, na ile to błąd Władysława Kosiniaka-Kamysza, który wciąż próbuje pozyskać się po wyborach prezydenckich i fatalnym, dwuprocentowym wyniku, na ile realna groźba wynikająca ze zmiany strategii. Widać bowiem, że ludowcy postanowili zarzucić forsowany przez ostatnie pięć lat projekt „nowego PSL”, skierowany bardziej do wyborców z mniejszych miast i miasteczek niż mieszkańców wsi (których głosy i tak ma PiS). Dziś prominentni politycy PSL stają ramię w ramię w konfederatach, futrzarzami i byłymi działaczami Samoobrony – co jednak nie przekłada się na sondażowy wzrost, bo według ostatniego badania IBRiS ludowcy lądują pod progiem (4 proc.). Zresztą nawet w samej Koalicji Polskiej nie jest wesoło – kukizowcy coraz częściej spoglądają w stronę PiS, z kolei niektórym członkom UED wyraźnie bliżej do Szymona Hołowni niż „nowej wersji” Kosiniaka. Zerwanie przez PSL senackiej koalicji dałoby PiS szansę na odbicie izby wyższej. Ale zarazem senatorowie z KO mają świadomość, że jakiegokolwiek „antyzwierzęcego” poprawki mogą zostać źle odebrane w ich własnym elektoracie. – *To sprawa, w której merytoryka nie ma znaczenia, liczą się emocje. I choć w ustawie jest mnóstwo absurdów, musimy myśleć politycznie* – przyznaje jeden z senatorów KO. A trzeba pamiętać, że senatorowie są też zakładnikami jednomandatowych okręgów wyborczych i każdy z nich, jeśli myśli o reelekcji, patrzy także na nastroje w swoim regionie. 13 października szykuje się więc interesujące głosowanie.



Ale to nie jedyny problem. Narasta też napięcie na linii marszałek Senatu-senatorowie. Czarę goryczy przełamała dymisja Grzegorza Furgo, dyrektora Centrum Informacyjnego Senatu, który wraz z zespołem rozruszał senackie media i dbał o zainteresowanie pracami izby. Sprawa jest już przesądzona, ale spora grupa senatorów buntuje się przeciwko tej decyzji, poczytując ją jako zapowiedź jeszcze mocniejszego ogniskowania uwagi wyłącznie na działaniach **Tomasza Grodzkiego**. – *Zakazał organizowania konferencji na tle flag, tylko on może je tam robić, my możemy co najwyżej stać koło toalet. Kazał nawet zdjąć ze strony internetowej zdjęcia wicemarszałków, które były wyświetlane w okienku u dołu na przemian z jego zdjęciem. Teraz jest tylko on* – słychać narzekania. Senatorów rozsierdziła też konferencja przed senackim głosowaniem w sprawie osławionych podwyżek, na której od Borisa Budki i Grodzkiego usłyszeli, że ci będą im „rekomendować” odrzucenie ustawy, choć – jak twierdzą nasi rozmówcy – sami wcześniej przestrzegali, że nie wolno z PiS paktować. Niektórzy uważają także, że Grodzki ma już dość nagonki ze strony PiS (ostatnio CBA weszło do szpitala, w którym kiedyś pracował), dlatego chce się pozbyć urzędników, którzy uprawiają „antypisowską politykę medialną”. Z CIS miał się bowiem pożegnać także wicedyrektor Jakub Stefaniak, ale tu weto postavili ludowcy – miejsce dla byłego rzecznika PSL w Kancelarii Senatu było jednym z elementów koalicyjnych negocjacji.

O topniejących notowaniach Grodzkiego we własnym obozie świadczy też to, że jego wsparcie nie przełożyło się na wynik Bogdana Zdrojewskiego, który kandydował na szefa grupy senackiej KO. W ubiegłym tygodniu szefostwo w tzw. małym klubie (26 do 17) wygrał Marcin Bosacki, były ambasador RP w Kanadzie, kojarzony w frakcji Grzegorza Schetyny. Marszałkowi zdecydowanie bliżej do nowych władz PO, senator Bosacki będzie więc musiał wykazać się swoimi dyplomatycznymi umiejętnościami. (MLV)

© TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER

REKLAMA

Poznaj przyszłość...
Jest gotowa do jazdy.

PRZETESTUJ CAŁKOWICIE NOWY, ELEKTRYCZNY LIVEWIRE™

Niesamowite przyspieszenie. Od 0 do 100 km/h w trzy sekundy.
Natychmiastowo dostępna pełna moc. Brak biegów. Tylko czysta przyjemność jazdy. W pełni elektryczny i ekscytujący.
Oto LiveWire™.

ZAREZERWUJ SWOJĄ JAZDĘ NA
WWW.HARLEY-DAVIDSON.PL

© 2020 H-D, Harley-Davidson, H-D, Harley oraz logo Bar & Shield są znakami towarowymi H-D U.S.A., LLC



Kup książkę

Wicepremier żyrafa

Ludwik Dorn

Pewien dżentelmen miał oświadczyć na widok żyrafy: „Takie zwierzę nie istnieje”. Na widok Jarosława Kaczyńskiego – wicepremiera kusi mnie, by ogłosić: ten wicepremier nie istnieje. Jakie są racje przemawiające za nieistnieniem wicepremiera Kaczyńskiego?

W ciągu dwóch pierwszych lat władzy PiS ukształtował się w Polsce realny ustrój półprezydencki (podobny do konstytucyjnych rozwiązań w V Republice Francuskiej), który całkowicie rozjechał się z ustrojem określonym przez Konstytucję RP, w którym w ramach władzy wykonawczej pozycję wyróżnioną ma premier. Ten realny system objawił się pod koniec 2017 r., gdy jednym pstryknięciem palców prezes PiS odwołał nader popularną wśród „ludu pisowskiego” premier Szydło, a drugim – powołał na premiera niezbyt przez ten lud lubianego Mateusza Morawieckiego. Żeby było ciekawiej dla politologów, rolę prezydenta w ustroju półprezydenckim odgrywa nie jakiś tam prezydent wybrany w wyborach powszechnych, ale szeregowy poseł, który „bez żadnego trybu” rządzi jako nieformalny Naczelnik Państwa. Ponieważ jest to pozycja realna, ale nieformalna, jest szalenie wygodna. Odwołując się do prawa rzymskiego, można powiedzieć, że opiera się ona na *auctoritas* (możliwość składania propozycji nie do odrzucenia) i całkowicie podporządkowała sobie *potestas* (formalną władzę rządzenia przez polecenia). Jarosław Kaczyński jako wicepremier uszczupla w perspektywie swoją *auctoritas*, czego nie zrekompensuje wzrost *potestas* w postaci możliwości wydawania poleceń ministrom Ziobrze, Kamińskiemu i Błaszczakowi.

Po drugie, wchodząc w roli wicepremiera do rządu, prezes Kaczyński przyznaje, że dotychczasowy rząd z premierem Morawieckim okazał się nieskutecznym narzędziem rozwiązywania konfliktów w obozie władzy, a ponadto, że premier Morawiecki,



w którego szef tyle zainwestował, cokolwiek się nie sprawdził i stopa zwrotu była niższa od spodziewanej.

Po trzecie, może kiedyś w obozie władzy dochodziło do konfliktu między ministrem Ziobrą a premierem Morawieckim. Ale przecież ostatnie dwa miesiące to konflikt między Ziobrą a Kaczyńskim, w którym obie strony używały nieszczęsnego premiera jako przesuwanego parawaniku. Ziobro udawał, że chodzi o konflikt z Morawieckim, bo otwarte określenie, że walczy z Kaczyńskim, zmusiłoby tego drugiego do użycia bomby atomowej. Jarosław Kaczyński grał w tę samą grę, bo nie chciał użyć bomby atomowej wobec Ziobry niezbędnego do podporządkowania sądów przez PiS. Niemniej to Zbigniew Ziobro wychodzi z tego konfliktu z tarczą, a Jarosław Kaczyński – jak na razie – z nosem spuszczonego na kwintę. Minister od gnębienia sędziów podniósł jawny bunt – i nie ma kary. Co więcej, Naczelnik Państwa porzuca swoją wyróżnioną pozycję i degraduje się do roli wicepremiera-nadzorcy Ziobry. Jakby dystans między obu panami jest mniejszy, co oznacza spotężnienie Zbigniewa Ziobry.

Jarosław Kaczyński jest wicepremierem żyrafą. Dlaczego? Tu jesteśmy skazani na spekulacje. Pozwolę sobie na wysunięcie dwóch hipotez, które nie muszą być konkurencyjne, mogą być komplementarne.

1. Okazało się, że Zbigniew Ziobro spotężniał skrajnie potęgę i stanowi egzystencjalne zagrożenie, które należy zlikwidować lub zneutralizować, co wymaga dojścia do pozycji równorzędnego z Ziobrą nieformalnego prokuratora generalnego, a do tego niezbędne jest wicepremierostwo.

2. Jarosław Kaczyński zorientował się, że zarówno Mateusz Morawiecki, jak i Zbigniew Ziobro okłamują go na potęgę. Wchodząc do rządu, tworzy sobie informacyjne bajpasy i przestaje błądzić jak pijane dziecko w mgłę, a jak się zorientuje, jak jest naprawdę, to zacznie podejmować ostateczne decyzje.

Raport o prokuraturze Ziobry

Pandemia dotknęła prokuraturę. Wirus to jednak nie covid, ale polityka. „Upolitycznienie doprowadziło do sytuacji, w której znaczna część sił i środków skoncentrowana jest na sprawach istotnych dla rządu czy też na prowadzeniu postępowań dotyczących przeciwników politycznych i zwykłych obywateli, uczestniczących w różnych formach społecznych protestów” – czytamy w najnowszym raporcie „Prokuratura w pandemii czy pandemia w prokuraturze?”, autorstwa Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia. Wobec konfliktu pomiędzy prokuratorem generalnym a premierem wirus upolitycznienia uderza ze zdwojoną siłą, stawiając prokuratorów przed konfliktem lojalności.

Tymczasem prokuratura **Zbigniewa Ziobry** ogłasza kolejne sukcesy. A zarazem odmawia Stowarzyszeniu LSO – które próbuje je weryfikować – informacji o delegacjach prokuratorów, awansach, nagrodach, ale przede wszystkim o metodologii zbierania danych świadczących o tychże osiągnięciach.

Pewne sprawy nie dadzą się jednak ukryć. Spada np. liczba śledztw – w 2015 r. śledztwa stanowiły 17,6 proc. wszystkich wszczętych postępowań, w 2019 r. już tylko 11 proc. Udział śledztw prokuratorskich w ogólnej liczbie śledztw wynosi 6,7 proc., resztę prowadzi policja pod nadzorem prokuratury. Sukcesy prokuratura przypisuje sobie. Ale sprawność postępowań spada. Wzrasta liczba

wieloletnich spraw – tych trwających powyżej pięciu lat w 2015 r. było 106, a w 2019 r. – aż 353. W związku z tym dłużej trwają tymczasowe areszty: w 2015 r. aresztów powyżej dwóch lat było 11, cztery lata później – 76.

I trudno się dziwić, bo nie ma komu pracować na pierwszej linii frontu, czyli w prokuraturach rejonowych. Prokuratorzy stamtąd są delegowani do prokuratur wyższych szczebli. To specyficzna forma korupcji: mają pilnować, by sprawy szły we właściwym politycznie kierunku. Nowym trendem jest delegowanie asesorów do prokuratur wyższych szczebli – są nawet przypadki, że taka delegacja (łącząca się z awansem finansowym) następuje już po kilku tygodniach pracy w prokuraturze. W ubiegłym roku na delegacjach „w górę” było 270 prokuratorów. Tak realizowana jest obietnica wzmocnienia „prokuratorów liniowych”. Również nagrody dostają najczęściej prokuratorzy Prokuratury Krajowej.

Przed sprawami „zwykłych ludzi” w hierarchii ważności są sprawy gospodarcze, które pozwalają chwalić się miliardami zabezpieczonymi dla państwa (np. z oszustw VAT-owskich). Przy tym miesza się kwoty odzyskane z tymi z zabezpieczenia majątkowego na czas procesu (wynik procesu nieznany, przewlekłość). Żongluje się też kwotami zapobieżenia uszczupleniu: w 2019 r. prokuratura ocaliła podobno dla budżetu 22,5 mld zł. LSO usiłowało dowiedzieć się, jaką metodą obliczono podawane kwoty, ale prokuratura strzeże tej tajemnicy. Stowarzyszenie podejrzewa, że kwoty te mnoży się przez liczbę oskarżonych: im więcej oskarżonych, tym wyższa kwota „uszczuplenia”. Tajne są też losy śledztw w sprawie przestępczej repriwatyizacji – kolejnej „wizytówki” prokuratury Ziobry. (ES)





© ALEX EDELMAN/AP/EAST NEWS

Trump gra wirusem

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Donald Trump podzielił los ponad 7 mln swych rodaków, zarażając się koronawirusem i z wysoką gorączką wyładował w szpitalu. Pękł balon udawanego optymizmu i lekceważenia pandemii przez 74-letniego prezydenta, który od początku demonstracyjnie nie nosił maseczki, ścisnął ręce i spotykał się z tłumem swych zwolenników. Narażał przy tym ich zdrowie, jak podczas uroczystości nominacji kandydatki do Sądu Najwyższego w Białym Domu, której kilkuset uczestników siedziało, bez masek, blisko siebie i kiedy prawdopodobnie doszło do masowych infekcji. Zarażeni są najbliżsi doradcy Trumpa, jego osobisty asystent, szef sztabu prezydenckiej kampanii wyborczej, trzej republikańscy senatorowie i kilku dziennikarzy. A mogą jeszcze zachorować agenci Secret Service, bo lecząc się już w szpitalu, prezydent wyjechał z niego samochodem

razem z ochroniarzami, aby pozdrowić wiwatujących na ulicy na jego cześć fanów. Lekarze uznali to za wielką lekkomyślność.

Choroba prezydenta na niecały miesiąc przed wyborami zadała poważny cios jego kampanii o reelekcję. W czasie debaty z Joem Bidenem Trump przeszedł samego siebie, przerywając mu i przekrzykując tak napastliwie, że chociaż rywał nie błyszczał, widzowie zapamiętali głównie grubiaństwo prezydenta. Większość Amerykanów, w tym nawet część republikańskich wyborców, przyznała w efekcie zwycięstwo Bidenowi, który prowadzi teraz w sondażach w całym kraju z dwucyfrową przewagą i wyraźną w stanach „swingujących”. Straty miał Trump nadrobić, spotykając się z fanami, aby mobilizować ich do głosowania, ale wiece trzeba było odwołać. Niepewne są też dwie kolejne debaty z Bidenem. Zamiast tego jego sztab wypuścił wyreżyserowane filmiki z prezydentem zapewniającym, że czuje się doskonale, ale pobladłym i wydającym się tłumić kaszel.

Infekcja Trumpa i atak wirusa na elitę władzy w Waszyngtonie ponownie skierował reflektory na pandemię, usuwaną dotąd w cień w propagandowej narracji Białego Domu. Tymczasem około 70 proc. Amerykanów zgadza się, że prezydent nie spał się w czasie zarazy. Publiczne sugerowanie, że koronawirus to drobnostka i przeminie szybko, więc nie warto przestrzegać obostrzeń zalecanych przez ekspertów, bo to idioci lub szarlatani, zachęciło miliony ludzi do lekceważenia restrykcji. Co istotnie pogłębiło skalę kryzysu i rozmiary zapaści gospodarczej. Popularności nie przysporzył Trumpowi brak empatii w dobie narodowego nieszczęścia. Słabnący w sondażach prezydent może w wyborach pociągnąć za sobą Republikanów, którzy, jak się przewiduje, przegrają także w Kongresie.

Ale nie wszystko jeszcze przesądzone. Choroba Trumpa może w USA wywołać zbiorowy odruch współczucia, jak w Wielkiej Brytanii, kiedy wirus powalił premiera Borisa Johnsona. Żeby jednak zadziałał na znaczącą skalę, prezydent powinien okazać – radzą mu niektórzy – że dramatyczne doświadczenie czegoś go nauczyło. A nawet przyznać, że mylił się, bagatelizując pandemię i propagując lekkomyślność w obliczu zagrożenia. Amerykanie dostrzegliby wtedy w Trumpie kogoś, kogo nie znali. Mit takiej transformacji, narodzenia na nowo, co ma podtekst religijny, był zawsze żywy w amerykańskiej tradycji i kulturze. Tylko czy Trump jest do niej zdolny? Albo przynajmniej do wiarygodnego zagrania takiej roli? Nieprzyjaźni mu komentatorzy twierdzą, że to nieprawdopodobne. Można podejrzewać, że ich ocena wynika trochę z pobożnych życzeń.

Prawdopodobnie Trump jeszcze w poniedziałek wróci do Białego Domu. Oczekujemy wtedy triumfalnych oświadczeń, że prezydent „wygrał walkę z covidem”, a więc jest silnym przywódcą na trudne czasy. Potwierdzającym samym sobą, że koronawirus nie jest w końcu taki straszny i można znowu skupić się na innych sprawach, z gospodarką na czele. Która przecież za jego rządów, do pandemii, miała się dobrze.

Unia i my

Słuchając relacji polskiego premiera ze szczytów Unii, można odnieść wrażenie, że ogrywa tam wszystkich. I tym razem nie było inaczej: po zeszłotygodniowym szczyście Mateusz Morawiecki ogłosił dwa sukcesy. Najpierw Unia przyznała ponoć Polsce rację w sprawie Białorusi: nałożyła sankcje na ludzi władzy odpowiedzialnych za tłumienie protestów i zgodziła się na „polski program” pomocy gospodarczej dla tego kraju. A zaraz potem z Viktorom Orbánem ogłosił, że mechanizm „fundusze za praworządność” nam nie grozi.

Zachodnie stolice twierdzą coś innego. Po pierwsze, sankcje na Białorusi – marne w porównaniu np. z tymi z 2006 r. – były możliwe tylko dlatego, że Paryż i Berlin zmusiły do zgody na nie Cypr, który domagał się podobnych restrykcji wobec Turcji – jako kary za zbrojne prowokacje na Morzu Śródziemnym. Również „polski program” pomocy m.in. dla małych i średnich przedsiębiorstw białoruskich jakimś zbiegiem okoliczności nie znalazł się w konkluzjach ze szczytu.

Jeszcze gorzej dla Polski wygląda sprawa „fundusze za praworządność”. Niemiecka prezydencja w Unii zaproponowała, aby Komisja mogła wnioskować o wstrzymanie

lub nawet skasowanie unijnych pieniędzy dla państwa, które przy ich wydawaniu łamie zasady praworządności. Zgodę na to musiałyby wyrazić Rada UE kwalifikowaną większością. Aby ten mechanizm znalazł się w ramach pakietu budżetowego na lata 2021–27, musi się jeszcze na to zgodzić europarlament. A ten domaga się zaostrzenia przepisu – tak aby do odblokowania funduszy potrzebna była większość kwalifikowana w Radzie. Morawiecki nadal jednak twierdzi, że propozycja takiego mechanizmu upadła jeszcze na szczyście w lipcu. A jakby nie, to Polska zablokuje cały unijny budżet. I znowu będzie sukces.



© FILIPPO MONTEFORTE/APPE/EST NEWS

Chiński problem Watykanu

Dyplomacja papieska od lat próbuje się ułożyć z ChRL w kluczowej dla Kościoła sprawie nominacji biskupich. W 2018 r. Watykan zawarł tymczasowe (*ad experimentum*) porozumienie z Pekinem dotyczące tej kwestii. Wygasa ono 22 października. Chodzi o to, by Watykan miał wpływ na to, kto zostaje biskupem i – jak podkreślano – nie jest to zмова ponad głowami chińskich katolików, a jedynie troska o ich dobrostan duszpasterski. Konserwatywny papież senior Benedykt XVI porozumienie poparł. To utrudnia jego krytykę ze strony kościelnej opozycji wobec **Franciszka**, który je firmuje. Watykan zapowiedział, że zamierza je przedłużyć. I tu wkracza na scenę amerykański sekretarz stanu Mike Pompeo. Niedawno spotkał się on w Rzymie z kard. Pietro Parolinem i abp. Paulem Gallagherem, odpowiedzialnymi za politykę zagraniczną papieża. Pompeo wykonuje rywalizacyjną względem ChRL politykę prezydenta Trumpa. Tuż przed spotkaniem powiedział, że w Chinach Ludowych zasada wolności religijnej jest drastycznie naruszana, w tym wobec 9 mln tamtejszych katolików. I zaapelował, aby Kościół rzymskokatolicki bronił ich praw.

Można to odczytać jako krytyczne pouczenie: czy na pewno chcecie przedłużyć porozumienie za cenę milczenia o łamaniu praw człowieka? Podobne wątpliwości ma cieszący się autorytetem w świecie katolickim emerytowany kardynał hongkoński Joseph Zen. Chińscy katolicy muszą wybierać między kontrolowanym przez władzę „Kościołem patriotycznym” a „Kościołem podziemnym” lojalnym wobec Rzymu. Kłopot w tym, że wezwanie sekretarza Pompeo zbiega się z końcówką kampanii prezydenckiej, a Donald Trump ostentacyjnie gra w niej kartą religijną. I zapewne dlatego papież Franciszek odmówił spotkania z szefem dyplomacji amerykańskiej.

Zemsta Maura

Drobnym dodatkiem do obchodów 30. rocznicy zjednoczenia: historia berlińskiej stacji metra Mohrenstrasse. Nazwa pochodzi od ulicy w dzielnicy Mitte, a Maurowie w tej historycznej nazwie z XVII w. to ciemnoskórzy muzycy sprowadzani z Afryki do wojskowej orkiestry pruskiej armii, którzy mieli tu swoje koszary. Stacja została otwarta w 1908 r., po drugiej wojnie znalazła się we wschodniej części miasta i po odbudowie przyjęła w 1950 r. nazwę od przywódcy niemieckich komunistów Ernsta Thälmana. Kiedy w 1961 r. powstał mur, stała się stacją końcową, dalej nie było już nic. W 1986 r. zmieniła nazwę, czcząc Otto Grotewohla, pierwszego premiera NRD. 3 października 1991 r., już za zjednoczonych Niemiec, powróciła do historycznej nazwy. I pod koniec 1993 r., po przebudowie, Mohrenstrasse znów stała się stacją przelotową, na nowej linii U2.

Nazwa jednak wielu doskwierała, to znaczy jej „rasistowska i kolonialna konotacja”. Apogeum przypadło na tegoroczny czas zamieszek po śmierci George’a Floyda i ruchu #Black Lives Matter. Teksturą z nazwiskiem Floyda zaklejono nawet nazwę stacji, w samorzutnym odruchu jej przemianowania. Łatwiej poszło z ulicą Maurów; zyskała teraz za patrona żyjącego w XVII w. filozofa Antona

Wilhelma Amo, przywiezionego z dzisiejszej Ghany na dwór księcia Braunschweig-Wolfenbüttela, gdzie dostrzeżono jego nadzwyczajne talenty i został pierwszym czarnoskórym studentem w Niemczech.

Gorzej było z nazwą stacji; zarządzający miejskim transportem zaproponowali Glinkastrasse, od rosyjskiego kompozytora z XIX w., hołubionego w NRD. Po polemikach, że Glinka był też zagorzałym antysemitą,

pomysł porzucono. Przy okazji trwają walki o inną stację metra, Chatę Wuja Toma. Koszykarz Moses Pölkling, którego mama pochodzi z Kamerunu, a tata jest Niemcem, wystąpił z petycją, że ta nazwa uwłacza, bo „wuj Tom” to potocznie ktoś, kto przypochlebia się białym. Na tym tle błado wypadły kontrargumenty, że powieść Harriet Beecher Stowe miała wymiar postępowy i w swoim czasie uwrażliwiła Abrahama Lincolna w kwestii niewolnictwa. Analizy w toku.

„Rasizm nie przejdzie”.



© STEFAN BOMES/PANOS PICTURES/FORUM

COVID-19, tydzień czterdziesty piąty

Pandemia ciągle przyspiesza, jest już ponad milion ofiar śmiertelnych, liczba przypadków w 198 państwach przekroczyła 35 mln, w ciągu tygodnia przybyło 2 mln nowych (według Johns Hopkins University, w poniedziałek, 5 października). Ponad 60 proc. zakażeń przypada na Stany Zjednoczone, Indie, Brazylię i Rosję. W USA zanotowano ponad 7,4 mln zachorowań, w czwartek wykryto rekordowe 43 752 przypadki koronawirusa, wśród nich prezydenta Donalda Trumpa, który trafił do szpitala (patrz s. 9). Jest 210 tys. ofiar śmiertelnych. Najwięcej nowych zakażeń, blisko 100 tys. dziennie, notują Indie. Mają ich już ponad 6,6 mln, relatywnie mniej śmiertelnych, 103 tys., choć trudno tu o wiarygodną statystykę. Według rozbudowanych ogólnokrajowych badań serologicznych nosiciele wirusa może być nawet 60 mln.

Najsilniejsze, choć słabnące, ognisko pandemii znajduje się nadal w Ameryce Łacińskiej – ponad 9,4 mln infekcji. Głównie w Brazylii, ale w pierwszej dziesiątce najbardziej dotkniętych jest też Peru, Kolumbia, Meksyk i Argentyna. W Brazylii liczba nowych zakażeń zbliża się do 5 mln i jest ponad 147 tys. ofiar śmiertelnych. Według Międzynarodowej Organizacji Pracy w całym regionie na skutek pandemii utracono przynajmniej 34 mln miejsc pracy.

W Rosji, czwartej pod względem liczby zarażeń, jest ich ponad 1,3 mln i zaczęły szybko rosnąć; oraz 20,2 tys. przypadków śmiertelnych. Ponad połowa zakażeń w Afryce – 680 tys. – przypada na RPA, gdzie systematycznie następuje normalizacja. Natomiast ostry lockdown obowiązuje w Izraelu (korespondencja – s. 58). Po rekordach nowych przypadków ostre restrykcje – i kary za ich nieprzestrzeganie – wprowadzono w Teheranie: zamknięto szkoły, uniwersytety, meczety oraz instytucje publiczne, zmarło życie miejskie.

W Europie w większości krajów choruje więcej osób niż na wiosnę, najszybciej liczba zakażonych rośnie w Hiszpanii (lockdown w Madrycie i okolicach objął 4,5 mln osób), Francji, Holandii, Rumunii i Chorwacji. Włochy przedłużają stan wyjątkowy do końca stycznia, Słowacja i Czechy wprowadziły go na 45 dni. W Czechach odbyły się regionalne wybory samorządowe i uzupełniające do Senatu (osoby na kwarantannie mogły oddać głos metodą drive-in, przez okno samochodu); wybory umocniły rządzącą ANO premiera Babiša. Liczne nowe obostrzenia przyjmowane są z niezadowolaniem i wywołują protesty koronasceptyków; w Hiszpanii na tle



obostrzeń narasta konflikt władz centralnych z lokalnymi.

W Chinach, gdzie notuje się tylko sporadyczne przypadki, wielkim wyzwaniem epidemicznym jest osiem dni wolnego połączone z rocznicą powstania ChRL i z tradycyjnym Świętem Środka Jesieni. Dla wielu Chińczyków będzie to pierwsza w tym roku okazja do odwiedzenia rodziny, szacuje się więc, że nawet 600 mln osób może ruszyć w podróż. Władze nie zniechęcają do masowych wyjazdów, traktują je propagandowo jako element normalizacji. (WP)

REKLAMA

TRU+

Wyłącz ból pleców jak profesjonalista

T. Majewski

Polecam
Tomasz Majewski
mistrz olimpijski



Urządzenie przeciwbólowe TRU+ to wyrób medyczny, który zwalcza ból pleców bez tabletek.

Zamów TRU+ na www.truplus.pl
lub zadzwoń na infolinie

800 107 109

od poniedziałku do piątku w godz. 8:00-16:00

TESTUJ PRZEZ 14 DNI

Przeciwwskazania: posiadanie rozrusznika serca, metalowe/elektroniczne implanty, epilepsja, podłączenie do wysokoczęstotliwościowych sprzętów chirurgicznych. **Nie stosuj urządzenia:** na rany, wysypki, spuchnięte, zaczerwienione, zainfekowane miejsca, w miejscach lub w pobliżu miejsc, gdzie występują zmiany rakowe, podczas kąpieli, snu, prowadzenia pojazdów, czynności, w których TRU+ może rozproszyć uwagę i doprowadzić do urazu, w ciąży, w pobliżu wody. Przed użyciem skonsultuj się z lekarzem, jeżeli jesteś pod opieką lekarską, stosowałeś inne środki do leczenia bólu, masz choroby serca, niedawno przeżyłeś operację. Przestań używać urządzenia i skonsultuj się z lekarzem, jeżeli ból nie ulegnie zmniejszeniu, nasili się lub zauważysz jakiegokolwiek działania niepożądanego. Używaj urządzenia z ostrożnością, jeżeli doświadczysz jakiegokolwiek dolegliwości, np. po złamaniu lub urazie. **Działania niepożądane:** podrażnienie skóry.



Malowanie muralu w Gdańsku.

Druga fala

Przekroczyliśmy magiczną granicę 2 tys. zachorowań dziennie. A to jeszcze nie koniec. Czy służba zdrowia to wytrzyma, skoro system już staje się niewydolny?

Już 2,3 tys. nowych zdiagnozowanych zakażeń dziennie. Dwukrotnie więcej niż u schyłku lata. A może jeszcze więcej, bo liczba diagnoz wzrosła, choć spadła liczba przeprowadzanych testów. Szpitale już nie dają rady. Eksperci od dawna szacowali „wąskie gardło” na około 2 tys. przypadków dziennie. To miała być granica, poza którą uzyskanie pomocy może nie być możliwe. No i stało się.

Ostatnie głośne przypadki karettek wożących pacjentów od szpitala do szpitala, zakończone ich śmiercią, opisywały media. Miejsca w szpitalu zabrakło nawet dla 16-latkę z covidem i problemami

kardiologicznymi. – *Jeżeli ktoś jest w wieku 50+, ma choroby przewlekłe, takie jak cukrzyca, nadciśnienie, to powinien się zacząć denerwować, bo wygląda na to, że wirus na tyle się rozpowszechnił w społeczeństwie, że dotarł do osób wrażliwych* – mówi dr Paweł Grzesiowski, immunolog. I dodaje: – *Strategia puszczenia wirusa „luzem” doprowadziła do tego, że mamy wieloogniskowo małe grupki chorych. Nie mamy jednego wielkiego zakładu pracy, jak wiośnię – kopalni czy fabryki mebli – i tysiąca ludzi z covidem. Teraz są rozproszone ogniska w gospodarstwach domowych, gdzie chorują np. dwie osoby i nie wiadomo, gdzie się zaraziły. A to oznacza, że zaraziły się w szkole, w sklepie, praktycznie wszędzie mogły zetknąć się z wirusem.*

I że zaniósł go dalej, nim się zorientują, że się zaraziły. Na Pomorzu tylko w przypadku 900 osób na ponad 2 tys. ciągle chorych źródło zakażenia jest możliwe do ustalenia, przynajmniej w przybliżeniu. W całej Polsce jest podobnie.

Z początkiem października w ślad za psującymi się statystykami poszły decyzje, aby wpisać kolejne miejsca na listę tych o zaostrzonym rygorze sanitarnym. Mamy więc już 17 powiatów czerwonych i 34 żółte. Czerwone są między innymi powiat aleksandrowski z uzdrowskim Ciechocinkiem, Sopot, powiat otwocki pod Warszawą, powiaty żniński, białostocki, działowski, gostyński, krotoszyński, międzychodzki, głubczycki, limanowski, myślenicki, nowotarski, tatrzański, łączyński. Wśród żółtych – na przykład Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Rzeszów, Kielce i Nowy Sącz. Mieszkańcy będą musieli zrezygnować z większych imprez czy spotkań (wesela tak, ale do 50 osób; w kościołach wierni muszą mieć 10 m kw. na osobę). Założą, podobnie zresztą jak mieszkańcy powiatów oznaczonych na żółto, maseczki, także na świeżym powietrzu.

Minister zdrowia przekonuje, że dalsze ograniczenia swobody są konieczne, bo wirus jest groźny. I w tym z pewnością ma rację. Jednak w ślad za statystykami nie poszły żadne systemowe rozwiązania.

Wolność Tomku

Zarazamy się wszędzie. Droższe restauracje trzymają jeszcze obowiązkowe stoliki wyłączone z użytku, ale bary z chińszczyzną czy przydworcowe kanapkownie już nie. Pełną parą pracują kluby. 80-osobowa grupa Hiszpanów z Erasmusa, która przyjechała niedawno do Wrocławia, zaraz po przyjeździe poszła się pobawić do modnego miejsca w Pasażu Niepolda. Niebawem zaczęli chorować. Spośród 40 przebadanych osób tylko dwie miały negatywny wynik testu na covid. Tamtej nocy przez Pasaż przewinęło się nawet kilka tysięcy osób.

Po tym incydencie 29 września wrocławscy lekarze, z prof. Krzysztofem Simonem na czele, nie wytrzymali i wystosowali pismo do zespołu ds. zarządzania kryzysowego. Nieodpowiedzialność, puszczenie wszystkiego na żywioł wytknęli nie tylko władzom wrocławskich uczelni, ale i sanepidowi oraz wojewodzie. – *Przecież już po pierwszej diagnozie kolejni Hiszpanie docierali do nas do szpitala autobusami, taksówkami, Uberem, bez jakiegokolwiek kontroli* – mówi lekarz ze szpitala im. Gromkowskiego, gdzie badano czterdziestkę studentów.

Tymczasem prezydent Wrocławia ogłosił, że jest zarażony covidem. Nim się o tym dowiedział, pojawił się jeszcze na środowiskowej inauguracji, na której stawili się wszyscy nowi rektorzy publicznych uczelni, minister nauki, marszałek województwa, wojewoda, a w piątek wręczał nagrody im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Na listę czerwonych powiatów trafił Ciechocinek, a konkretnie cały powiat aleksandrowski. W tej uzdrowskiej społeczności w kawiarniach jest znacznie puściej niż przed rokiem, jakby ludzie do południa jeszcze bali się wirusa, ale po południu kuracjusze ruszają na *fajfokłoki*, jakby wirusa nie było. Już bez maseczek spotykają się na potańcówkach, po kilkadziesiąt

osób w jednym miejscu. Zdaniem dr Izabeli Kownackiej, naczelniej lekarki uzdrowiska, wirus rozprzestrzenił się w Ciechocinku właśnie tak. Kuracjusze korzystają z uciech życia i zapominają o covidzie. Niby każdy na sześć dni przed przyjazdem musi poddać się testowi, ale wystarczy jedna osoba, która złapie koronę po drodze, by zarazić kilkadziesiąt innych.

Pani Irena, kuracjuszka z maseczką na brodzie, uważa za swój obowiązek, by przekonać do potańcówek co bardziej strachliwe koleżanki. – *Sama byłam na baletach i proszę, nic mi się nie stało* – opowiada, dodając, że „cała ta pandemia” to „jakaś paranoja”. Pani Irena maseczkę na brodzie nosi tylko z tego powodu, że strażnicy miejscy wlepiają mandaty. Nie każdy taki mandat przyjmuje. Strażnicy miejscy nie są wymienieni w ustawie „o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi”, więc nie mogą noszenia maseczek egzekwować. Nie może tego robić również personel sklepów czy kawiarni; ekspedientka, która odmówiła obsłużenia klientki bez maseczki, cudem wybroniła się przed sądem. W pierwszej instancji ukarano ją grzywną 100 zł. Odwołała się i została uniewinniona – ale tylko dlatego, że odmawiając obsłużenia klienta bez maseczki, wykonywała polecenie zwierzchnika.

Jak podkreślają prawnicy Magdalena Bilicka, specjalista w Kancelarii Prawnej Grant Thornton, i Mikołaj Roszyk, asystent w Kancelarii Prawnej Grant Thornton, przepisy przyznają uprawnienia do egzekwowania zakrywania ust tylko policji. Samorządowcy z Unii Metropolii Polskich wystąpili z wnioskiem do ministra spraw wewnętrznych oraz ministra sprawiedliwości o zmianę przepisów w sposób, który umożliwi także strażnikom miejskim skuteczne egzekwowanie obowiązujących nakazów, o to samo apelował rzecznik praw obywatelskich – ale bez powodzenia. Waldemar Kraska, wiceminister zdrowia, oświadczył właśnie, że według prawników resortu w przepisach niczego nie trzeba zmieniać. I dodał, że za przebywanie w sklepach czy galeriach handlowych bez maseczek będą kary. Kwadratura koła.

Inna rzecz, że nie ma nawet pewności, czy można karać w ogóle. Mamy już orzeczenia sądowe, że kary za brak maseczek są niezgodne z konstytucją, bo obowiązek zapisano w zarządzeniu, a nie w dokumencie wyższej wagi, czyli ustawie. A tymczasem policja, która sama rzadko egzekwuje obowiązek zakładania maseczek, chętnie karze właścicieli sklepów za obsługiwanie ludzi, którzy ich nie mają. – *Czasem przypomina to prawdziwe polowanie, a sklepikarze są zwierzyną łowną, której kosztem reperuje się dziurę budżetową* – mówi agent Żabki w Warszawie.

Pociągi wożące wirusa

W powiecie kartuskim, który właśnie trafił na czerwoną listę, maseczki nie są szczególnie popularne. Sprzedawczyni w niewielkim sklepie, która zna swoich klientów, na tych wchodzących w maskach patrzy podejrzliwie i zaraz pyta: – *Co mnie dziś pani straszy?*

Covidem najbardziej przejął się lokalny przewoźnik: prywatne przedsiębiorstwo autobusowe, które dowozi ludzi z Kaszuba do Gdańska i łączy główne miasta powiatu. Zwiększono liczbę autobusów – teraz jadą dwa, jeden po drugim, żeby pasażerowie się nie tłoczyli. Ponieważ wcześniej nie pokasowano połączeń (co w czasie pierwszej covidowej fali, gdy podróży ubywało, było normą), udaje się zachować dystans społeczny, przynajmniej w przybliżeniu. Przedsiębiorstwo skarży się jednak, że z tymi wszystkimi obowiązkami zostało samo. Ponosi ogromne koszty, a traci dochody. I dlatego covid może się okazać dla firmy nie do przetrwania.

Publiczny przewoźnik, który obsługuje równoległą linię kolejową łączącą Kartuszy i Gdańsk, w ogóle nie przejmuje się covidem. Pociągi kursują pełne i trudno w nich o podróżynych ►